



Długa droga do Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach

Budowanie uniwersytetu w Kielcach ma długą historię, prehistorię nawet. Zabiegając o rozwój Staropolskiego Okręgu Przemysłowego, Stanisław Staszic doprowadził do uruchomienia w 1816 roku Szkoły Akademiczno-Górnicznej w Pałacu Biskupów Krakowskich. Uczelnia nie przetrwała długo i niemal półtora wieku upłynęło, nim powstała w Kielcach kolejna uczelnia: najpierw, w 1965 roku Wyższa Szkoła Inżynierska, która dała początek Politechnice Świętokrzyskiej, a cztery lata później Wyższa Szkoła Nauczycielska, która przekształcana kolejno: w Wyższą Szkołę Pedagogiczną, w Akademię Świętokrzyską, w Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy, stała się w 2011 roku pełnoprawnym Uniwersytetem Jana Kochanowskiego w Kielcach.

Uniwersytet powstawał więc powoli, mozolnie budowano jego infrastrukturę i kadre. Pierwszy rok akademicki 1969/1970 otwierano w sali kina Romantica, a studentów trzech wydziałów i sześciu kierunków było 250. Po 20 latach uczelnia uzyskała po raz pierwszy prawo do nadawania stopnia doktora – doktora nauk humanistycznych w zakresie historii. Wkrótce potem przejęła gmach po Komitecie Wojewódzkim PZPR, gdzie znalazł siedzibę rektorat. Rosła liczba wydziałów, obecnie jest ich 6, i kierunków kształcenia, teraz 50. Liczba studentów była rekordowa i wynosiła ok. 30 tysięcy w końcu lat dziewięćdziesiątych, lecz spadła do 20 tysięcy w 2010 roku. Obecnie jest 12 tysięcy studentów, których uczy prawie tysiąc nauczycieli akademickich, w tym 80 profesorów tytularnych. W efekcie ostatniej przeprowadzonej ewaluacji uczelni przyznano kategorie A i B+ w 18 dyscyplinach, co oznacza uzyskanie pełni praw akademickich.

Przez ostatnich 28 lat byłem świadkiem, niekiedy uczestnikiem tej historii. Przyjaciel namówił mnie do pracy w Kielcach, a ja po blisko dwóch dekadach czysto naukowej aktywności w instytucie badawczym w Warszawie chciałem uczyć, wykładać, więc długo się nie namyślając, zgodziłem się włączyć, nie w tworzenie, bo Instytut Fizyki – początkowo jako Zakład Fizyki – funkcjonował od czasu uruchomienia uczelni, lecz w pracę na rzecz rozwoju instytutu, nad którym zawisło widmo utraty prawa prowadzenia studiów magisterskich ze względu na braki kadrowe. Pomogłem tego uniknąć, a wykorzystując swoje kontakty, przyciągnąłem do instytutu dobrych fizyków z Krakowa i Warszawy. Wzmocnieni kadrowo uzyskaliśmy w 2005 roku prawo doktoryzowania, a po kolejnych 7 latach – habilitowania. Instytut rozwijał się, współpracując z wieloma ośrodkami w Polsce i na świecie. W laboratorium, wyposażonym początkowo w jedną lampę rentgenowską, zainstalowano unikalny akcelerator EBIS niskoenergetycznych jonów w wysokich stanach ładunkowych z całym oprzyrządowaniem służącym fizyce atomowej i fizyce materiałów; powstała grupa fizyki wysokich energii, uczestnicząca w eksperymentach prowadzonych w CERN; na dachu naszej siedziby uruchomione zostało małe obserwatorium i planetarium. Zaczęliśmy organizować rozliczne imprezy naukowe, łącznie z międzynarodowymi konferencjami i Zjazdem Fizyków Polskich.

W kontekście gorącej ostatnio dyskusji o nowych licznie uruchomionych wydziałach lekarskich w mniejszych ośrodkach, warto wspomnieć, jak długa była droga do powstania Collegium Medicum Uniwersytetu Jana Kochanowskiego. Już w 1969 roku powołano, we współpracy z Akademią Medyczną w Krakowie, Zespół Nauczania Klinicznego przy Szpitalu Wojewódzkim w Kielcach. Z czasem Zespół stał się Instytutem Medycyny Klinicznej, a Medyczna Szkoła Pomaturalna została włączona w struktury Akademii Świętokrzyskiej. W roku 2005 utworzono Wydział Nauk o Zdrowiu, gdzie kształcono na kierunkach: pielęgniarstwo, położnictwo

fizjoterapia, i dopiero po kolejnych 10 latach uruchomiono kierunek lekarski, który cieszy się ogromnym zainteresowaniem kandydatów na studia.

W ostatnich 10 latach uczelnia pozyskała blisko 500 milionów złotych, w dużej części środków europejskich, co pozwoliło na rozbudowę zaplecza dydaktycznego i bazy naukowej. Powstało kilka nowych, nowoczesnych budynków, jak choćby biblioteka czy Centrum Rehabilitacji i Sportu. To jednak nie budynki, lecz ludzie – studenci i nauczyciele akademicy, a także poziom dydaktyki i prowadzonych badań stanowią o wartości uniwersytetu.

Tradycyjnie chlubą uniwersytetu są językoznawcy i literaturoznawcy, na czele z profesorem Zdzisławem Adamczykiem – redaktorem *Pism zebranych* Stefana Żeromskiego. Podobnie historycy, szczególnie ci zajmujący się powstaniem styczniowym, którego Kieleccyzna była ważną areną, cieszą się uznaniem. Mają swoje osiągnięcia chemicy, biolodzy, geografowie z UJK. O najbliższej mi fizyce i o Collegium Medicum już wspominałem. Wydziały Pedagogiki i Psychologii oraz Prawa i Nauk Społecznych dopełniają strukturę uniwersytetu. Chciałbym jeszcze odnotować funkcjonowanie, jak na dobrych amerykańskich uniwersytetach, Wydziału Sztuki, gdzie pracuje wielu cenionych artystów kształcących plastyków i muzyków.

W ciągu ponad 50 lat istnienia uczelnia uległa pełnemu przeobrażeniu pod każdym względem. Wciąż jednak jest dużo do zrobienia, szczególnie gdy idzie o jakość kształcenia i poziom prowadzonych badań. Paradoksalnie postęp w tych obszarach zależy nie tylko od lokalnych działań, lecz w ogromnej mierze od zewnętrznych uwarunkowań.

Na polskich uczelniach panuje „chów wsobny”. Absolutna większość kadry Uniwersytetu Warszawskiego to absolwenci tego uniwersytetu. Podobnie jest na Uniwersytecie Jagiellońskim i na każdej innej polskiej uczelni. Nawet w obrębie jednego miasta wymiana jest znikoma. Na Wydziale Fizyki UW nie uświadczą się absolwentów Politechniki Warszawskiej, podobnie pracownicy Wydziału Fizyki Politechniki to w znakomitej większości jego wychowankowie.

Jeśli uczelnia reprezentuje dobry poziom, to ów „chów wsobny” wprawdzie nie sprzyja rozwojowi, lecz przynajmniej bardzo go nie hamuje. W przypadku słabszych uczelni zjawisko jest szkodliwe, bo utrwala słabości. Przez cały okres mojej pracy w UJK rozglądałem się za fizykami chętnymi u nas pracować. Rzadkością było, by ktoś sam się zgłosił. Łatwiej było pozyskać dobrego cudzoziemca niż absolwenta czolowych polskich uczelni. Niestety, wymóg prowadzenia dydaktyki po polsku bardzo ogranicza tę drogę podnoszenia poziomu kadry akademickiej.

Przeżyłem już kilka reform szkolnictwa wyższego w naszym kraju. Jednak nigdy nie odbyła się poważna dyskusja nad jego docelowym modelem. Nigdy nie zadeklarowano, czy zmierzamy ku – upraszając – modelowi angielskiemu z trzema elitarnymi uniwersytetami i dużą liczbą słabszych uczelni, czy ku niemieckiemu z całą siecią uniwersytetów na zbliżonym dobrym poziomie. Przyznam, że ten drugi wariant jest mi bliższy, wierzę, że lepiej służy społecznym potrzebom, tak na poziomie lokalnym, jak również krajowym.

Mechanizmem wyrównującym poziom uniwersytetów jest zakaz „chowy wsobnego” – awans powinien wiązać się z przenosinami na inną uczelnię. Myślę, że gdyby podobnie działająca zasada obowiązywała u nas, uniwersytet taki jak kielecki – ze zbudowaną wielkim wysiłkiem infrastrukturą, zapleczem dydaktycznym i naukowym – dużo by zyskał, zyskałaby też polska nauka.

STANISŁAW MRÓWCZYŃSKI

Narodowe Centrum Badań Jądrowych w Warszawie
i Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach